

Przedwzrostek

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 122

Wydanie Ł

Rok 68

Niedziela, dnia 29 maja 1938

Cena
egzemplarza

10
groszy



W rocznicę przystąpienia Italii do wojny światowej po stronie koalicji odbyło się uroczyste nabożeństwo na cmentarzu poległych Włochów w Młocinach pod Warszawą. W nabożeństwie wzięła udział kolonia włoska członkowie ambasady Italii z ambasadorem Valentino



W dniu 26 bm. rozpoczął się w Poznaniu trzydniowy zjazd związku Młodych Prawników. Zjazd rozpoczął się mszą św. w Złotej Kaplicy w Katedrze. Po południu w auli Uniwersytetu rozpoczęła się akademie, w czasie której wygłoszono szereg przemówień o mocnych a kcentach narodowych.

Henlein wysuwa nowe żądania

Znamienny wywiad z Ward Princem — Czechosłowacja sztucznie zbudowanym państwem — Żądanie autonomii lokalnej albo plebiscytu pod obcą kontrolą — Trzecim rozwiązaniem „reakcja ze strony Berlina“

Londyn. (PAT) Znany sprawozdawca „Daily Mail”, Ward Price, który bawi obecnie w Czechosłowacji, uzyskał wywiad z Henleinem, który oświadczył m. i.

„Najpóźniej do jesieni musi być znalezione rozwiązanie dla sprawy sudeckiej. Wrzenie polityczne, rozwijające się w Czechosłowacji, zatrzuwa całe położenie środkowej Europy. Gdyby ten stan wrzenia miał trwać dalej, niedługo doprowadziłby on do wojny.

„Byłoby przedczesnym...”

„Podejmuję najwyższy wysiłek, aby drogą bezpośrednich rokowań z rządem czeskim doprowadzić do porozumienia. Byłoby dziś jeszcze przedczesnym oświadczyć, że mam dużo nadziei co do powodzenia rozmów, które rozpoczęły się z premierem czeskim. Zdecydowany jestem uczynić wszystko, aby nigdy nie zasłużyć na zarzut, że nie dołożyłem najlepszych starań.

„Autonomiczny obszar sudecki“

„Proponuję Czechom lojalne współdziałanie ludności niemieckiej w tym sztucznie zbudowanym państwie na podstawie autonomii lokalnej na tych obszarach, gdzie większość ludności jest rasy niemieckiej. O ile to zostanie przyznane, obecne granice narodowe Czechosłowacji nie ulegną zmianie i rząd centralny posiadać będzie władzę nad tymi wszystkimi sprawami, jakie obchodzą całe społeczeństwo jako wspólnotę. Autonomiczny obszar sudecki składałby się z nieprzerwanego prawie pasa ziemi wzdłuż granic Republiki Czeskosłowackiej w niektórych miejscach głębokości 80 km oraz z jednej lub dwóch wysp językowych wewnątrz zachodniej części Czechosłowacji.

„Propozycja moja polega na tym, aby lokalna autonomia niemiecka osiągnięta została głównie przez przywrócenie gminom i okręgom uprawnień, które stopniowo zostały im zabrane. Dotyczy to oświaty, świadczeń publicznych, policji i wszystkich spraw o znaczeniu lokalnym, podczas gdy sprawy zagraniczne oraz inne, które obchodzą całą republikę, w dalszym ciągu decydowane byłoby w Pradze. Rząd centralny posiadałby departamenty reprezentujące rozmaite mniejszości narodowe w Czechosłowacji, aby tym mniejszościom w ramach ich urzędów centralnych umożliwić czuwanie nad swymi interesami. Przyjmując tego rodzaju rozwiązanie, rząd praski zapewniłby sobie pozostanie Niemców sudeckich, jako obywateli w obrębie Republiki Czeskosłowackiej.

Drugie rozwiązanie

„O ileby to rozwiązanie odrzucono, zmuszeni będziemy nalegać na inne. Wówczas domagać się będziemy odbycia plebiscytu pod obcą kontrolą dla zapewnienia wolnego głosowania. Pytanie, jakie wówczas postawionoby Niemcom sudeckim, brzmiałoby następująco: „Czy pragniesz być obywatelem Czechosłowacji, czy też Niemiec“. Wynikiem byłoby 98 procent głosów na rzecz połączenia się z Niemcami.

Zmusić Berlin do bezpośredniej akcji

„Trzecim rozwiązaniem zagadnienia, jeszcze prostszym, byłaby, o ile presja wobec Niemców sudeckich nie ustanie, reakcja ich; świadomość przesładowania narodowego może pewnego dnia zmusić Berlin do bezpośredniej akcji, która by Niemców sudeckich przyłączyła do granic Rzeszy.

„Rząd czeski stale się zwraca do

mnie, abym zachował umiarkowanie. Utrzymałem Niemców sudeckich w spokoju w czasie przeprowadzania „Anschlusu“, utrzymałem ich w spokoju w toku obecnych wyborów samorządowych, a nawet utrzymałem ich w spokoju pomimo naporu prowokacji,

Dokoła sprawy rokowań

Kto ma brać udział w rozmowach — W Berlinie o wywiadzie Londyn o wystaniu obserwatorów

Praga. (PAT). W kołach politycznych twierdzą, że Henlein wysunął żądanie, aby rokowania prowadził cały Komitet Polityczny Ministrów, a nie sam premier.

Chodzi mu prawdopodobnie, aby to, co uzyska, miało aprobatę przedstawicieli wszystkich stronnictw. Członkowie Komitetu Ministrów niechętnie odnoszą się do tego projektu, gdyż chcieliby uniknąć odpowiedzialności, obarczając ją wyłącznie premiera.

Ze strony Hodży prawdopodobnie z tych samych pobudek wysunięte zostało żądanie, aby rokowania prowadził osobiście Henlein, a nie jego zastępca.

W sprawie wywiadu z Ward Princem donoszą z Berlina, że niemieckie koła miarodajne przywiązują do tego wywiadu dużą wagę podkreślając, że Henlein jest rzeczywiście upoważnio-

której wynikiem był ostatni pogrzeb. Ale nie mogą ograniczyć się do tego, aby moim zwolennikom narzucać tylko dyscyplinę. Czesi muszą zrozumieć konieczność poczynienia szerokich ustępstw. Czechosłowacja nie jest jednolitym państwem narodowym, lecz państwem, składającym się z szeregu narodowości.

Rewizja konstytucji

„Oświadczyłem premierowi Hodży, że nie możemy się zgodzić na żadne rozwiązanie powierzchowne. Domagamy się radykalnej i głęboko sięgającej rewizji całej konstytucji Czechosłowacji i nie zadowolimy się żadnymi projektami na papierze, dopóki nie okażą się one skuteczne w przeprowadzeniu.”

nym wykładnikiem dążeń i opinii Niemców sudeckich i słowa jego posiadają największe znaczenie.

Z Londynu donoszą, że sprawa wysłania grupy obserwatorów brytyjskich na obszar, zamieszkały przez Niemców sudeckich, jest w dalszym ciągu aktualna i między zainteresowanymi rządami toczą się rokowania.

Gabinet brytyjski rozważał sprawę. Na ogół wśród członków rządu nie było dużo chęci, aby pomysł ten wprowadzić w życie. Niektórzy wyrazili mieli zastrzeżenia twierdząc, że wystanie obserwatorów brytyjskich angażuje rząd jeszcze bardziej w sprawę losów Czechosłowacji. Inni zauważyli, że lepiej byłoby delegować do tej komisji obserwatorów z urzędów brytyjskich, będących na miejscu, jak np. attaché wojskowego w Pradze itd., niż tworzyć specjalne komisje.

Samoloty niemieckie nad Czechosłowacją

Praga. (PAT). Czeska Agencja Telegraficzna donosi, że w czasie od 20 do 25 maja wydarzyły się liczne wypadki przelatywania samolotów niemieckich przez granicę czeskosłowacką. W ciągu 5 dni władze czeskie za-

notowały 17 niemieckich samolotów wojskowych, które latały nad terytorium czeskim i 16 samolotów lecących nad granicą czesko-niemiecką. M. in. 25 rb. zauważono niemiecki samolot wojskowy nad Pilzнем tj. 80 km od

Z NASZEGO STANOWISKA

Zagadkowe stanowisko w sprawie zlotu „Sokoła“

Jak wiadomo, w czasie Zielonych Świątek, dnia 5 i 6 czerwca, miał się odbyć we Lwowie zlot Sokolstwa polskiego. Wszystkie przygotowania do tej imprezy o wielkim znaczeniu narodowym zostały poczynione. Całe społeczeństwo czuło się w zlocie zainteresowane, bowiem miał być on manifestacją polskości kresów wschodnio-małopolskich, jako najlepsza forma uczczenia zbliżającego się dwudziestolecia obrony Lwowa. Uczucia, jakie Polska żywi dla Lwowa i Małopolski wschodniej, połączone z chęcią złożenia hołdu pamięci bohaterów obrońców tej ziemi, skupiały się dookoła projektowanego zlotu i na nim miały znaleźć swój wyraz. Niestety, nie dojdzie do tego, bowiem zlot został przez organizatorów odroczone.

Przyczyna bezpośrednia odroczenia projektowanego zlotu leży w tym, że władze nie zgodziły się na to, by przybrał on manifestacyjny charakter. Zezwolono jedynie na uroczystość miejscową ograniczając ilość delegatów z innych części kraju do dziesięciu z każdej „dzielnicy“ sokolej. W tych warunkach organizatorzy zlotu „Sokoła“ we Lwowie postanowili go odroczyć.

Przypomnieć trzeba, że wieści, iż zlot „Sokoła“ we Lwowie nie odbędzie się, krążyły już od dawna. Wiadomo, że w początkach maja wojewoda lwowski oświadczył przedstawicielom obywatelskiego komitetu zlotu, iż rząd sobie zlotu nie życzy i że zlot powinien być przeniesiony do Wilna, względnie odwołany. Mimo to zarząd Związku Sokolstwa Polskiego, wzywając m. i. pod uwagę poczynione już przygotowania i niemożliwość ich zmiany, postanowił dążyć do odbycia zlotu we Lwowie w przewidzianym terminie, z tym, że zgodnie z życzeniem czynników rządowych, gotów jest zarządzić odbycie następnego zlotu w Wilnie.

Uchwała ta, jak widać, nie pchnęła sprawy naprzód i nie wpłynęła na zmianę stanowiska czynników rządowych, które nie zgodziły się na szeroko zakrojoną manifestację — cofając m. i. udogodnienia dla uczestników projektowanego zlotu w postaci pociągów popularnych.

Niechętnie stanowisko czynników rządowych w stosunku do zlotu objawiło się nagle, wbrew poprzednim uśmiałym zachętom i koncesjom. Wszakże to władze właśnie zwróciły się do

„Sokoła“ o nadanie manifestacyjnego i ogólnopolskiego charakteru zlotowi sokolej dzielnicy lwowskiej. „Sokół“ podjął tę inicjatywę z zapalem, zgodnie ze swymi narodowymi tradycjami, i rozwinął niezwykłą gorliwość, by manifestacja lwowska była jak najbardziej potężna. Wraz z „Sokołem“ manifestować miał cały Polski Lwów i jego organizacje społeczne. Marsz Śmigły-Rydz objął nad zlotem protektorat pod warunkiem, że przybierze on rozmiary jak najszerze, zachęcając



W niedzielę odbyła się w Warszawie wspaniała uroczystość wręczenia oddziałom artylerii i broni pancerniej sztandarów ufundowanych przez społeczeństwo. Główna część uroczystości odbyła się na polu Mokotowskim. Zdjęcie przedstawia ministra spraw wojskowych, gen. Kasprzyckiego, wręczającego dowódcy jednego z oddziałów broni pancerniej

w tym kierunku organizatorów. I po tym wszystkim powiał wiatr inny uderzając w samą ideę zlotu, jak i przygotowania, poczynione przez Sokolstwo. Jasne jest, że wobec szeroko zakrojonej akcji przygotowawczej nagle zmiana stanowiska władz godzi pośrednio w podstawy organizacyjne Związku Sokolstwa Polskiego, wobec daleko zaawansowanych wkładów pracy oraz środków materialnych w zlot lwowski właśnie, a nie wileński czy inny, jakby to chciały czynniki rządowe.

Na pytanie, dlaczego obecnie czynniki rządowe zmieniły w odniesieniu do zamierzonego zlotu pierwotne stanowisko — trudno z pełną dokładnością odpowiedzieć. Niewątpliwie jednak decyzja ta leży w płaszczyźnie polityki tzw. „normalizacji“ stosunków polsko-„ukraińskich“.

Jak wiadomo, niedawno „Undo“ w deklaracji swego centralnego komitetu wysunęło żądanie autonomii terytorialnej dla obszarów, objętych przez ruch „ukraiński“, wzorowanej na postulatach Niemców sudeckich. Ten wybuch separatyzmu „ukraińskiego“ mimo oficjalnej polityki „normalizacyjnej“ przemawiałyby — zdaniem naszym — właśnie za odbyciem zlotu sokolego we Lwowie w rozmiarach jak najszerzych. Jesteśmy przekonani, że wielka manifestacja polskości Małopolski wschodniej, połączona z obrazem jej ścisłego związku z innymi dzielnicami kraju, byłaby najlepszą odpowiedzią na plany „ukraińskie“ oraz wszelkie próby rozbiwania wewnętrznej spójności naszego państwa. Czynniki rządowe mają — jak widać — inny pogląd na tę sprawę, trzymając się uporczywie polityki tzw. „normalizacji“.

Jeśli idzie o Związek Sokolstwa Polskiego, to mimo ciężkiego położenia, w jakim się znalazł, wyjdzie on — nie wątpimy — zwycięsko z powstałych trudności.

Wybory do rad miejskich

Zbliżają się terminy nowych wyborów do samorządu terytorialnego. Kandydaci wyborów gromadzkich w Kongresówce i na Ziemiach Wschodnich kończą się w listopadzie r. b. Związek Miast interesuje się wyborami miejskimi. Komisja Ustrojowa Zw. Miast ma zamiar na najbliższym swoim posiedzeniu przeprowadzić rozprawę na temat zmiany ordynacji wyborczej miejskiej. Przypomnieć należy, że Komisja Ustrojowa wypowiedziała się na poprzednim posiedzeniu przeciwko rządowemu projektowi zmiany ordynacji wyborczej do 6 największych miast. Projekt rządowy, mimo poparcia vice-ministra spraw wewnętrznych, Karsaka, nie miał powodzenia w Komisji Administracyjnej Sejmu. Powszechnie w opinii ustala się, że na nadzwyczajnej sesji sejmowej, która ma się zebrać w połowie czerwca, gdzie mają być omawiane sprawy samorządowe i rolne, projekt rządowy większości w Sejmie mieć nie będzie, względnie zostanie wycofany.

Stanowisko Stronnictwa Narodowego i zainteresowanych samorządów, które nie tylko ze względów narodowych, ale także i samorządowych, projekt rządowy poddały ostrej krytyce, zupełnie osłabiły szanse szkodliwego projektu. Sanacyjny prezydent m. Lwowa na Komisji Ustrojowej Zw. Miast wyznał, że projekt rządowy jest wyjątkowo szkodliwy dla Lwowa, gdyż daje tak znaczne przywileje Żydom, że nawet w oddzielnych kołach Żydzi zdobyliby poza mandatami z powszechnego głosowania 11 mandatów. Przypomnieć należy, że za czasów austriackich ustalono taką zasadę, w statucie obowiązującym dla Lwowa, że Żydzi nie mogą mieć więcej jak 20 mandatów, gdyż w przeciwnym razie powstałaby osobna gmina chrześcijańska we Lwowie. Żydzi pilnowali wyborów i na ogół więcej jak 18 Żydów w lwowskiej radzie miejskiej nie zasiadało. Naturalnie zbędne swe głosy oddawali w okręgach mieszanych na zwolenników tzw. polskiej demokracji lub socjalistów.

Komisja Ustrojowa Zw. Miast, gdzie przeważający głos mają sanatorzy, musi sobie zdawać sprawę z zażydzenia

miast i w tym kierunku, zachowując powszechne głosowanie przy wyborach, bronić interesów ludności polskiej. W tych miastach Kongresówki i Małopolski, gdzie jest ponad 30 p. Żydów, można się z góry spodziewać zwycięstwa frontu ludowego, tj. list związków klasowych, na których znajdują się obok Żydów, jak w Łodzi i Zgierzu, socjaliści i komuniści.

Stronnictwo Narodowe przy ostatnich wyborach w Łodzi postawiło zasadę, że należy Żydom odebrać prawa polityczne także do samorządu terytorialnego. Kto idzie z zdecydowanymi wrogami państwa, kto popiera komunę, której celem jest przygotowanie przewrotu społecznego w Polsce, co by musiało doprowadzić do wojny domowej, do osłabienia Polski, a nawet utraty niepodległości — ten praw obywatelskich mieć nie może. Zachowanie Żydów podczas obrony Lwowa, podczas najścia bolszewików na Polskę, a ostatnio przy zatargu polsko-litewskim, przekonanie powinno wszystkich, że Żydzi są szkodnikami.

Przypomnieć należy, że władze bezpieczeństwa przy ostatnich wyborach w Łodzi sprowadziły 7.000 policjantów, ażeby zapewnić Żydom głosowanie, a oni poparli listę socjalistyczno-komunistyczną i nie dali nawet potrzebnej liczby głosów do przeprowadzenia choćby jednego senatora do rady miejskiej.

Społeczeństwo stanowczo powinno domagać się odebrania praw politycznych Żydom przy zmianie ordynacji wyborczej do miast. **K. WIERCZAK**

Kłopoty „Ozonu“ z antysemityzmem

Wesołość ogarnia kiedy się obserwuje rozwój sytuacji w „Ozonie“ po „antyżydowskich uchwałach“ jego rady naczelnej. Zaczęło się od tego, że p. Bogusław Miedziński na łamach „Gazety Polskiej“, oficjalnego organu „Ozonu“, pospiesznie i obszernie począł wyjaśniać różnicę między „Ozonem“, a rządem.

„Obóz Zjednoczenia Narodowego jest organizacją społeczną — pisał — nie in-

styucją państwową. Zadaniem OZN jest organizacja narodu polskiego — nie zaś organizacja państwa, która jest przesądzona przez ustawę konstytucyjną. Szef obozu nie jest szefem rządu, rada naczelna OZN nie jest parlamentem. Powtarzamy raz jeszcze te tezy, którym niejednokrotnie dawaliśmy wyraz — gdyż w głosach prasy, omawiających ostatnie obrady rady naczelnej OZN spotykamy znowu pomieszczenie pojęć w tej dziedzinie. Niektóre rezolucje rady naczelnej są zestawiane z działalnością rządu w danym zagadnieniu.“

Każdy zapyta, poco to namiętne powoływanie się na formalną stronę rzeczy, która zresztą nie ma pokrycia w rzeczywistości, bo rząd i „Ozon“ ściśle się wiążą z systemem „sanacyjnym“. Nie może tu być innego wytłumaczenia, jak tylko to, że p. Miedziński chce dać niezadowolonym z uchwał „Ozonu“ do zrozumienia, że nie obowiązują one rządu, który prowadzi praktykę polityczną. Innymi słowy — „Ozon“ może sobie teoretycznie uchylać program „antyżydowski“ czy inny, to jest jego rzecz, bo musi się dostosować do nastrojów społeczeństwa, które zamierza „konsolidować“. Ale rząd... Nie, rząd nie ma nic wspólnego z „Ozonem“! — woła p. Miedziński.

Ale p. Miedziński jest gracz. Znany, chytry gracz polityczny, który celował już w tej sztuce w epoce „partyjnictwa“. Odciążony się więc od rządu i zapaliwszy w ten sposób świeczkę Żydom postanowił teraz zaświecić ogarek „antysemityzmu“. „Kropnął“ więc w „Gazecie Polskiej“ artykuł o kwestii żydowskiej i zapowiada dalsze.

Artykuł p. Miedzińskiego, to naprawdę rozkoszne kwilenie nowonarodzonego antysemity-niemowięcia, które nieudolnie powtarza zasłyszane słowa i co chwila odkrywa — Amerykę. Mniejsza z tym zresztą. Dobrze, że i z łamów „Gazety Polskiej“ pójdzie w „sanacyjny“ światek elementarz sprawy żydowskiej w Polsce, chociaż pełen braków. Kapitałne jest jednak to, jak w p. Miedzińskim odzywają się nawyki b. czerwono-zielonego „Wyzwolenia“, współczującego „wraz z Orzeszkową i Żeromskim“ dla „straszliwej nędzy i getta żydowskiego“.

Nie trzeba jednak zbyt wiele wymagać. Wszakże niedawno p. Miedziński zasiadał w Sejmie, w jednym klubie z Żydami — w pamiętnym BBWR. Przeszłość tę trudno będzie wytłumaczyć i wymazać anegdotali.

Taktyka sudecka w Polsce a zlot „Sokoła“

W związku z odroczeniem zlotu „Sokoła“ we Lwowie „Warszawski Dziennik Narodowy“ pisze:

„Z okazji deklaracji UNDO pisaliśmy, że jest to próba przeniesienia taktyki sudeckiej na grunt polski i że należy liczyć się z tym, że próba ta zapoczątkuje całą serię nacisków i dywersyj, obliczonych na osłabienie Polski oraz zakłócenie jej normalnego rozwoju. Zwracaliśmy uwagę na to, że taktyka ta stanie się niebawem zasadą polityki niemieckiej w całej Europie wschodniej i że wobec tego wymaga ona od nas wielkiej czujności i energicznego przeciwdziałania.“

„Przeciwdziałanie to musi wypływać zarówno ze strony władz i polityki państwowej, jak i ze strony społeczeństwa oraz jego akcji społecznej. Wchodzimy bowiem w okres nowych trudności, które mogą być opanowane jedynie przez wspólny wysiłek narodu i państwa. Niestety — jak można wnosić ze stanowiska władz państwowych w kwestii zlotu „Sokoła“ we Lwowie — nie nastąpiło jeszcze porozumienie tych dwu czynników. Widocznie w kołach rządowych pokutuje jeszcze upiór normalizacji mimo, iż polityka normalizacji od dawna sromotnie zbankrutowała i zakończyła się ukraińskim programem autonomii terytorialnej.“

„Społeczeństwo polskie musi przeto działać samo. Musi realizować dążenia i cele narodowe, podobnie jak realizowało je w okresie największego nasilenia polityki federalistycznej, kiedy samo stwarzało fakty dokonane i kładło zrąb pod budowę jednolitej Polski na Wschodzie.“

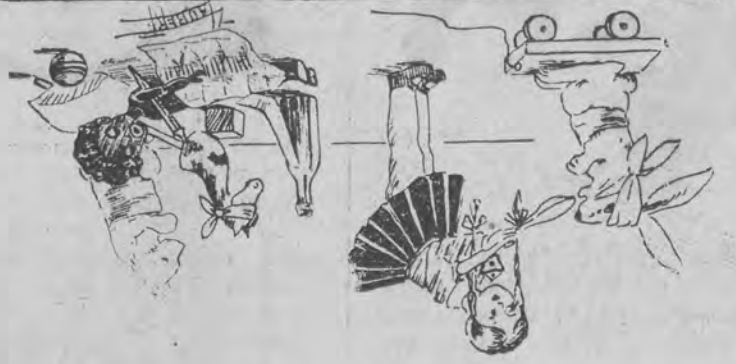
„Obrona Lwowa przed dwudziestu laty — działalności tej była jednym z najświetniejszych przykładów.“

Naraz się pochorowiały
 Leży konik, murzyn mały —
 kół biedactwom dopomóż?
 Wszystkie chore — miś na czelę —
 każde na coś mi narzeka,
 więc leż leków różnych wiele
 sproszkuj im z daleka.
 Królik dostał rycynus,
 choć nie macznie — trudna rada,
 lęka grzeźnie, bez przymusu,
 bo grymasie nie wypada.
 Bimbo na gorączkę głowę,
 musi więc gorączkę mierzyc,
 ma czterdziści dwa z kreskami,
 znam się na tym, — proszę wierzyci...
 Laika rękę wyhercila,
 wciąga ją trzyma na temblaku. —
 Jakże ci tam, lato młde?
 Już ci lepiej, mój biedaku?
 Nie martw się, luleczko droga,
 choć trochę wiele mam na głowie,
 wszystkim chętnie dopomogę,
 wszystkim chorąch wnet uzdrowię!

Z. LAUBERT-KULAKOWSKA
 CHORE ZABAWKI



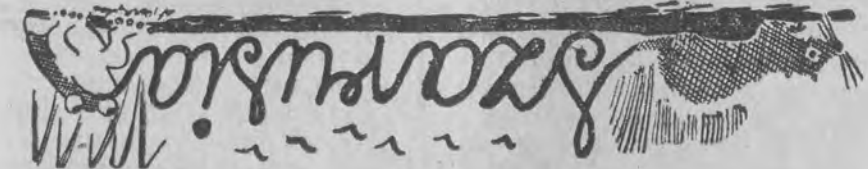
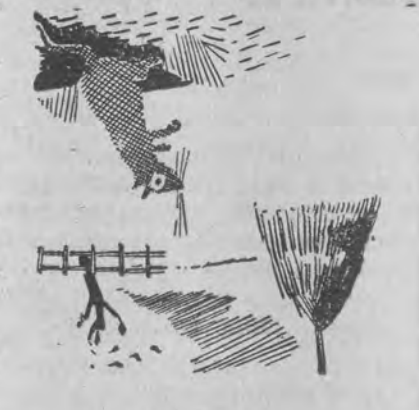
Toteż wiedzą już wokóło:
 lekarz ze mnie co się zowiel —
 i wzięją mnie radośnie,
 bo wszak nie ma to jak zdrowie!



Pieśń siodkę śpiewasz
 na chwałę Boga,
 Proś Go, byś dziatki wychował
 zdrowo,
 By omijała twe gniazdko
 twoga.
 H. Szysłowska-Zychlińska

powtań ich kukaniem. Zrozu-
 miały biedaczki — straszne po-
 myki: zamarowały własne
 dzieci, aby wychować obce pi-
 skie.
 Szary słowiczku, gdy w noc
 majową,

— Kumi kumi! — zaręchoła-
 ta ropucha nad przegięciem sie-
 przystanęła.
 ją w nóżkę. Krzyknęła z bólu i
 kolczaste zielsko, które ukłóto
 byłaby wpadła, gdyby nie ostrze,
 bie, nie zauważyła sadzawki i
 gładząc się co chwile poza sie-
 wana przyspieszyła krok. O-
 zy, piękny słoń zdoła i urado-
 nagłe zobaczyła przed sobą du-
 szę, wędrowała powoli, aż tu
 można było zobaczyć. Wysła-
 tak bardzo Szarusia lubiła, nie
 nie góle i ani ziaranka, które
 jedzeniem. Pola były już zupel-
 z miejsca w poszukiwaniu za
 jednak trzeba było ruszać się
 nikata śmierci.
 strzec i w ten sposób często u-
 więc drapieżnik nie mógł jej do-
 grudy ziemi, a że była szara i
 — wówczas chowała się między
 jakie inne zarloczne zwierzętko
 stwo. Gdy się kot pokazał, in-
 ciągle groziło jej niebezpieczeń-
 dać się w opiekę — przeciwnie,
 zia nikogo, komu mogłaby od-
 wszystkie strony, ale nie znała-
 bliską istotą, rozglądała się na
 szkanie i żywność. Teskniała za
 sama starać się musiała o mie-
 Szarusia, choć bezsilna i mała,
 się nawet nie znał. Osterocona
 powędrowało w świat, tak że
 dźwięków pożarł kot, a rodzęństwo
 myślała nad swoim losem. Ro-
 ja w polu na grude ziemi i roz-
 Mała, szara myszka siedzia-



W.: Tak. Znaczek ma przed-
 stawić jedną z tych wsp. U
 brzegu stoi okręt.
 J.: Tak. I to blisko brzegu,
 nawet z okrętu spuszczone na
 ląd mostek, widocznie dla pasa-
 żerów.
 W.: Właśnie. Otóż po wydru-
 kowaniu tego znaczka ludność
 wysp zaprotestowała.
 J.: Czemu?
 W.: Napisali, że przy tych
 wyspach nie ma ani jednego
 miejsca, gdzieby można okrętem

podjechać tak blisko brzegu.
 Tam są rafy.
 J.: Teraz zbliżają się wakacje.
 Ja sobie w czasie wakacyj wy-
 notuję szereg pytań dla Wuja.
 W.: Doskonale.
 J.: Bo chciałbym wiedzieć, o
 każdym znaczku jak najwięcej.
 Nie tylko jak go wklejać, i jaką
 ma wartość, ale też, co wyo-
 braża rycina znajdująca się na
 znaczku.
 W.: Doskonale, pogadamy
 znowu kiedy na jesieni.
 Kazimierz Pluciński.

MOJ PRZYJACIEL
 odpowiada NA LISTY

Hallo! Lidia Kaczmarkówna w Poznaniu: Dziękuję Ci za miłą kartkę
 z ładnym rysunekiem. Owszem, bardzo chętnie przyjmuję Cię do naszego
 Koła, ale musisz koniecznie coś więcej napisać o sobie. Serdecznie pozdra-
 wiam. — Danuta Maria Kantorska w Pawłowic: Dziękuję Ci za ten pierwszy
 Twój liścik i oczywiście przyjmuję zaraz do naszego Koła. Więc tak bardzo
 pragnęłabyś, by „Mój Przyjaciel” wychodził dwa razy na tydzień? No tak,
 wielu by chciało, ale gdy nie można, to nie można. Zresztą nie zdążyłabyś
 wszystkiego przeczytać, a ja nie zdążyłbym tyle napisać. Więc, Kochaniatko,
 musisz się zadowolić tym, że raz na tydzień. Zgoda? Ściskam Cię i całuję.
 — Kryśka Juraszekówna w Poznaniu: A więc blondasek z warkoczami i nie-
 bieskie oczy — tak, jakbym już znał. A gdy mnie jeszcze w redakcji odwie-
 dzisz, no to Cię już dokładnie poznam. I wtedy przekonasz się, czy mam
 brodę i okulary, albo nie mam. Bo teraz się z tym jeszcze nie zdradzę. Do
 naszego Koła Przyjaciół przyjmuję Cię oczywiście i serdecznie pozdrawiam.
 — Włodek Szulc w Poznaniu: Rozbudowa chlewika dobra. A list gdzie?
 Czolem. — Zosia Kardasówna w Częstochowie: Rozmieszczenie zupełnie
 trafne. Ale czemuż to nie napisałaś choć paru słów o sobie i w ogóle? Bar-
 dzo jestem ciekawy. Pozdrawiam serdecznie. — Halinka Kardasówna
 w Częstochowie: Rozmieszczenie dobre, ale nie foremne. Serdeczne pozdro-
 wienia. — Stefek Kardas w Częstochowie: Okazałeś się słabszym budowni-
 czym od sióstr swoich, rozbudowałaś bowiem chlewiki w sposób wadliwy.
 A przecież wzór rozwiązania był podany w tym samym numerze. Czy nie
 dostrzegłeś? Czolem! — Urszulka Puttkamer w Poznaniu: Za dotrzymanie
 obietnicy udzielam pochwały. Za tak obszerny list dziękuję Ci i zaraz na
 wstępie wyznam, że czytałem go z trochę ściśniętym sercem. Ale niebawem
 pocieszylem się, czy masz ciocię dobrą, która zastępuje Ci mamusię, że odży-
 skałaś już zdrowie, że znów chodzisz do szkoły i że. Kochanie, przycto-
 wujesz się do pierwszej Komunii św., do tej najpiękniejszej i najwspanialszej
 chwili w życiu. Towarzyszą Ci tu moje najlepsze życzenia. I serdecznie
 Cię ściskam i całuję. — Wszystkich moich przyjaciół pozdrawia za moim
 pośrednictwem Kryśka Juraszekówna z Poznania.

MOJ PRZYJACIEL
 BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK
 ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
 PÓDRĘDAKCJA WUJKA CZESIA
 Rok III Nr 21

WYRODEK
 Opowiadanie przyrodnicze

— Ku, ku! Ku, ku! — rozlega się po lesie. — Co za rozkoszny dzień — woła ptak wielkości gołębia, z ciemnoszarym ubarwieniem i białym brzuszkiem, z

licznymi śniadymi prążkami. — Czyż ja mogę w taki cudny dzień majowy siedzieć na jajkach, doprawdy to przechodzi moje siły, za bardzo Kocham na-

ture i swobodę, — myśli kukulka, bo to ona właśnie siedzi w gąszczu na gałęzi, objawwszy ją mocno czterema palcami, z których dwa zwrócone na przód nogi i dwa w tył, jak u dzieciola.

— O właśnie widzę jakieś gniazdko, to pewno gniazdko słowika, bo usłyszałam jego śpiew dziś w nocy. Wyrzucę jedno jajko i zniosę w to miejsce swoje i moje pisklą wyżywi się przy innych, — myślała kukulka — i za chwilę śliczne słowiczka jajeczko zleciało z drzewa.

Pod drzewem, na którym usiadła kukulka na słowiczym gniazdku, rosły białe konwalijki. Zobaczyły kukulkę na gniazdku i widziały spadające jajeczko. Pokiwały smutno swymi białymi, pachnącymi głów-



Czas uchodził i utrapienie ro-
dziców wzrastało. Pewnego ra-
zu podczas nieobecności rodzi-
ców „Wyrodek” tak zaczął się
kręcić i rozpierać w gniazdku,
że wyrzucił obie siostrzyczki.
Jedna upadła niezływa, rozbi-
ła się o korzeń drzewa, druga
fajęc głowę i zziębnięta nie
mogła wydobyć głosu z gar-
dziołka. Dobre konwalijski okry-
ły ją swymi listkami, ale nie
mogły nakarmić, toteż wkrot-
ce i ona zamknęła oczki, aby
Obiadowane pożywieniem
piaszki wróciły do gniazdeka i
nie zaszły swych małych cze-
czek, a nadomiar złego synek



gniazdku
rozpierać się coraz bardziej w
dek”, jak go nazwały siostry,
gdzienne i ścisnięte, bo „Wyro-
dek”, jak go nazwały siostry,
gniazdku.
— Nie wiem, co myśleć o tym,
— naradzał się samiec ze swą
matronką, — z jednej strony
cięży mnie to, że nasz synek
tak rośnie, z drugiej strony jed-
nak martwię się o córeczki,
które za mało jedzą i coraz
mniej mają miejsca w gnia-
zdku

Zaczęło się karmienie. Słowi-
ki cały dzień zajęte były wyszu-
kiwaniem robaczek dla swojej
działki. Same głodne i zmęzo-
ne, nie mogły wprost nakarmić
piskląt, z których największe
rosło w oczach, zajmując co-
raz więcej miejsca. Wiecznie
dziwym utrapieniem rodziców
Otwierał swój duży dzióbek i



nieha cudna piosenka słowicza
Zastuchaly się drzewa i kwia-
ty, lesne zwierzątka i ptaki,
nawet nocne owady i nietope-
rze jak gdyby zastępały w bez-
ruchu. W piosence słowika
dźwięczała to radość, to znów
tęsknota i żal, jakby przecz-
cie zleż doli.
Po kszycowej nocy nastał
jeszcze cudniejszy poranek i
tak mijaly dni, aż wreszcie z
jaseczek wychyliły się dzióbki,
potem lebki i na koniec całe
trzy pisklęta.
— Czy nie uważasz, mówili
samczyk do samiczki, że nasz
synek jest dużo większy od sio-
strzyczek?



kami.
— Biedne, biedne słowiczki —
szepotały między sobą — będą
musiały wychowywać kukułczkę,
a dla własnych dzieci może
miejsca i pożywienia zabraknie!
— Nie wtrącajcie się w nie
swoje sprawy, — zaszumiał fi-
glarz wietrzyk do konwalijski i
poleciał dalej.
— No, już po kłopotach, — my-
ślała tymczasem kukułeczka,
wylatując z gniazdeka, trzeba
stąd zmykać, żeby mnie słowiki
nie zauważyły. — Przeleciała
prędko na sąsiedni dąb i zaczęła
znów wesoło kukać. — Ku, ku!
— Ku, ku!
— O już kuka, pewno komuś
jajko podrzuciła, — mruknęła

wiewióreczka, migając w słoń-
cu czerwono-brunatnym futer-
kiem i pięknym puszystym og-
onem. — Nie lubię tej niedobrej
matki, która własnych jajek nie
chce wysiadywać — mruknęła
wiewiórka i skryła się w dziu-
pli dębu, gdzie miała swoje
mieszkanie, zaopatrzone w prze-
sztoroczne żołędzie i orzeszki
laskowe.

Kukułka tymczasem otworzy-
ła swój długi dziób i chwyciła
jedną za drugą duże włochate
gąsienice.

— Ma i kukułka swoje zale-
ty, — odpowiedział stary dąb
na mruczenie wiewiórki, gdyby
niekukułka, nie miałabyś na-
pewno ulubionych żołędzi i o-
rzeszków, bo włochate liszki,
których inne ptaki nie jedzą,
rozmnożyłyby się bez liku i po-
psuły listki i pączki kwiatowe.

W gąszczu było już prawie
ciemno, kiedy słowiki wróciły
do gniazdeka. Właśnie tej nocy
zaczęła samiczka wysiadywać
jajka. Noc była przepiękna,
majowa. Księżyc w pełni wniósł
się nad lasem, w którym ustał
gwar dzienny, i w ciszy odezwał
się samczyk słowik. Zrazu ci-
cho, potem coraz głośniejszy



do Azji. Tyko wybrał drogę
Kolumba, i też chciał dojechać
Bristol. Usłyszał o odkrytych
kupcem w angielskim mieście
Wenecji — a wreszcie został
kierm — ale przenieśli się do
W.: Cabot i Genuczy-
t Cabot?



J.: Wuju, a ten znaczek? Ja-
(Dokohzenie)
1497-1927. Cabot. Kto to był.
beret. Zaraz... Newfoundland
da, w czapce, przypominającej
kisz starszszek z długą białą pro-

Nad ALBUMEM ZNACZKÓW nocnych

Po wysłuchaniu ropuchy, po-
częła się Szarusia szarpać, pro-
nie, gryząc zdradziecką ropuchę
i nie dała się rzucić na dno.
Katuszka się gwałtownie, zmusi-
ła ropuchę do wypłynięcia na
powierzchnię sadzawki.
Tak szamoczące się w okrut-
nej walce na śmierć i życie zo-
baczył jaszczkę — rzucił się z
szaloną szybkością, porwał ro-
puchę, rozszarpał ją i pozari-
Szarusia uwolniona z pęt wlok-
na, upadła na ziemię w pobliżu
sadzawki, lecz już na drugiej
stronie i szybciej, z błędnym
moeno serduszkciem, pobiegła
schować się w stóg.

go stworzenia, — pomyślała
Szarusia i jęła się szarpać i wo-
łać z całych sił. — Co robisz?
Zdradziłaś jesteś, podła, a zwa-
żając się młostować — zrób coś o-
biecała, przepłyni ze mną do
konia. Sama możesz żyć na
dnie wody i tam zasypać, więc
tobie się nie stanie, ale mnie
utopisz, i po co?
— Wcale nie mam ochoty
płynąć dalej! — zawołała, śmie-
jąc się ropucha — nie dlatego
cię uwzięłam u nogi, aby ci
przynęcę wyswiadczyć, lecz po-
to, by cię utopił, bo nie znoszę
myszy, was marnych stworzeń!
Gini!

bardziej na północ. I odkrył
Nową Brundlandię. W dosłow-
nym tłumaczeniu to znaczy:
„Kraj świeżo odnaleziony”. —
Wprowadzić nie było tam złota,
ale za to wspaniałe lasy, no i
nieprawdopodobne ilości ryb...
Tak... a tu na tym kanadyj-
skim znaczku masz Francuza
ze śpiczastą bródką. To jest
Zak Cartier.



J.: Też odkrywca?
W.: Tak. Cartier też się wy-
bierał do Chin, i też odkrył co
innego.
J.: Co?
W.: Ujście rzeki św. Wa-
rzyńca. Nad brzeg rzeki przy-
biegli krajowcy, żeby go powi-
tać. Więc on zapytał, jak się
ten ich kraj nazywa. A na to
oni odpowiedzieli chórem: „Ca-
nada, Canada”, to znaczyło w
ich języku „wioska, wioska”.
Po prostu chcieli mu powie-
dzieć, że w pobliżu jest wioska.
On oczywiście tego nie zrozu-
miał, i nazwał ten kraj Kana-
dą.
J.: To dlatego Kanada nazy-
wa się Kanadą.
W.: O właśnie.
J.: Wuju, ja miałbym jeszcze
jedno pytanie. Już tak dawno
chciałem się spytać: czy zda-
rza się czasem, że artysta, któ-
ry rysuje projekt znaczka, po-
pełni błąd? Czy są takie znac-



k z błędami?
W.: I jeszcze ile! Można by
zrobić całą kolekcję z tych
znaczków. O spojrz np. ten zna-
czek: rok 1929. Wyspy Falk-
landzkie.
J.: Co to ma być, ten obra-
zek? Wieloryb?
W.: Tak jest, i to żywy, bo
wypływa wodę.
J.: Czy tu jest błąd?



W.: Tak. Bo spojrz: wieloryb
na tym znaczku unosi się na
powierzchni wody, tak jakby
to był podłużny balon, który
opadł na morze. Żaden wielo-
ryb tak ci nie popłynie.
J.: Widocznie artysta, co go
rysował, obawiał się, że jak
wieloryba za bardzo zanurzy,
to nikt nie pozna, że to ma być
wieloryb.
W.: Albo patrz... ten znaczek.
Napis jest Turks and Caicos
Islands.
J.: A wiem, to są takie wy-
spy gdzieś blisko Kuby.



POWIEŚĆ PRZEZ M. ORSZOWIECKIEGO I J. MARIANSKIEGO

52) Rząd brzeski ma zresztą pełne poparcie Moskwy, która — formalnie zachowuje wobec wojny domowej w Polsce pełną neutralność — zapewniła już rząd w Brześciu o swej gotowości dostarczenia mu, w formie dostaw handlowych, nieograniczonej pomocy w materiale wojennym, doradcach i instruktorach wojskowych i technicznych, oraz żywności i pieniądzu.

Ponadto raport informował o granicach terytorium, będącego w faktycznej, pośredniej lub bezpośredniej władzy rządu w Brześciu. Granica ta zaczyna się na pograniczu sowieckim na północ od Stołpców, pozostawiała po stronie żydowskiej Nowogródek, Lidę, Wołkowysk, Białystok i Grajewo, a po stronie polskiej Raków, Bieniałki, Grodno i Suwałki — i docierała pod Rajgradem do granic Prus Wschodnich. Następnie od Szczuczyna przez Wysokie Mazowieckie,

Ciechanowiec, Międzyrzec, Parczew i Krasnystaw szła do Kraśnika, Rozwadowa, Rzeszowa i Jasła, by pod Duklą dotrzeć do granicy Czechosłowackiej. Wreszcie przez Rymanów, Dynów, Radymno, Lubaczów, Kamionkę Strumiłową, Olesko i Wiśniowiec zwracała z powrotem do granicy sowieckiej.

Tym sposobem Polska żydowska rozdzieliła Polskę polską na trzy odrębne terytoria, z sobą nie złączone. Z nich terytorium wileńskie szychowało się do odparcia spodziewanego lada godzina najazdu z Kowna, a terytorium lwowskie tłumilo u siebie rewoltę ruską. Toteż cały ciężar wojny z Judeo-Polską spoczywał na barkach terytorium poznańsko-warszawskiego.

Na tym raporcie się kończył. Rotmistrz Dawidowicz zwrócił maszynopis zwierzchnikowi, od którego go do przeczytania otrzymał po czym odjechał samochodem na lotnisko.

wej. Ale Warszawa. chce wiedzieć szczegóły bliższe.

— Niech pan siądzie ze mną na motocykl, jęde do dowództwa grupy. Tam się pan dowie. Ja sam niewiele wiem, — bo właśnie przyjechałem.

— Przede wszystkim — co to za nieprzyjacieli?

— Nie wiem. Zdaje się Niemcy.

— Niemiecka eskadra wojenna?

— Nie. Statki pasażerskie. Stąd właśnie to zaskoczenie.

— Tak bez wypowiedzenia wojny?

— To lajdactwo!

— Był i spisek na mieście. W chwili, gdy desant wysiadał z okrętów, jakiegoś grupy cywilów, ubranych w maski gazowe, napadły na pocztę, dworzec i inne objekty w mieście.

— Podobno był atak gazowy?

— Tak.

— Z okrętów, czy z miasta?

— Nie wiem.

Wsiedli na motocykl. Prowadził szofer, — wyższy oficer usiadł do przyczepki wózka, a rotmistrz na tylne siedelko.

Dowództwo grupy znajdowało się w jednej z wiosek pod Gdynią.

— Jeszcze nie wiadomo, co t za nieprzyjacieli?

— Żydy zagraniczne. Amerykańskie, holenderskie, angielskie, francuskie, niemieckie, — lichy wie, jakie. A na ich czele — czerwoni emigranci hiszpańscy.

— Skąd oni się tu wzięli?

— To było tak. Wczoraj po południu zjawił się w Gdyni towarowy okręt norweski „Nordkap” po węgiel. Przejazd jego był zapowiedziany, — kazało mu zakotwiczyć na redzie, z tym, że za dwie godziny dostanie miejsce przy mołu. W z górą godzinę potem posterunek obserwacyjny na Rozewiu dostrzegł olbrzymi transatlantyk amerykański, trzymający kurs mniej więcej na Królewiec. Nagle na wysokości Helu, okręt ten zrobił zwrot i ruszył w stronę Gdyni.

— To nie wzbudziło podejrzeń?

— Nikt się w tym nie polapał. Zresztą to się stało tak szybko! Latarnia morska na Helu zapytała się, co to za statek i dokąd jedzie. Odpowiedzieli, że to turystyczny statek amerykański i że na życzenie pasażerów skręcają do Gdyni, by ją choćby bez lądowania obejrzeć.

— No i?

— W chwili gdy „Nordkap” cumował się w porcie, — ten transatlantyk był już na redzie gdyńskiej. Nagle na obu okrętach ściągnięto flagę norweską i amerykańską — i wywieszono biało-niebieską banderę Sjonu. Z kadłuba „Nordkapu” wybiegło około tysiąca ukrytych tam ludzi — narodowości hiszpańskiej — w maskach gazowych i z karabinami ręcznymi i maszynowymi. Transatlantyk górował burtą nad nadbrzeżem, — z wysokości wsparł tych ludzi z „Nordkapu” ogniem działowym i maszynowym. Okazało się, miał nawet działa.

— A co to byli za ludzie, — ci na „Nordkapie”?

— Zdaje się, komuniści niemieccy i Żydy niemieckie. Weterani wojny światowej i wojny domowej w Hiszpanii. Gdzie on ich wziął na pokład, tego nie wiem.

— I nasza flota wojenna nie przeszkodziła desantom?

— Jak miała przeszkodzić! Zanim się ktokolwiek zdolał zorientować, desant już był w mieście.

Ruchawka żydowska w Gdyni

Rotmistrz obełmował wzrokiem olbrzymią przestrzeń, rozciągającą się głęboko pod jego stopami. Siny półkrąg morza rozciągał się aż po kraniec widnokregu. Ład odcinał się od morza ostro, zagarniając ku sobie jedną jego część smukłym ramieniem półwyspu helskiego.

Gdynia otoczona była od strony lądu płókołem frontu bojowego. Częste słupy dymu i błota, wyrzucane wybuchami pocisków armatnich, wskazywały dokładnie, któredyś strefa boju przebiegała. Znacznie niżej, pod nogami, szychowało kilkanaście samolotów.

Rotmistrz porozumiał się z pilotem. Samolot zatoczył szeroki łuk i zawrócił w głąb lądu.

Na torze kolejowym koło jednej ze stacyjek w okolicy Kartuz stało kilkanaście pociągów. Najwidoczniej wylądowano tam wojsko.

— Wylądujemy tutaj!

Samolot, niczym wielki ptak, zatoczył kilka kręgów i opadł. Osiadł na niewielkim polu w pobliżu stacji.

Wylądowywano tam ciężką artylerię i samochody. Piechota lądowała się na auta ciężarowe i całymi batalionami odjeżdżała na północ.

Rotmistrz zameldował się u jednego z wyższych oficerów.

— Przyjechałem z Warszawy po

szczegółowe wiadomości.

— W Gdyni wylądował desant nieprzyjacielski. Walczymy o odebranie miasta i portu.



Rotmistrz zameldował się u jednego z wyższych oficerów.

— To wiem. Jesteśmy z dowództwem grupy gdyńskiej i dowództwem korpusu pomorskiego w łączności iskro-

— Już wiemy. Nie uwierzycie panowie: to są Żydy.

— Skąd? Jakim sposobem?

— Ci, o których mówisz, będą też moimi gośćmi. Wraz z wami zasiądą do uczy, która zatrze nawet wspomnienie dawnej nieufności. Niechaj zamieszkała przy was wybrańcy Buddy, ponieważ takie jest pragnienie dusz waszych.

Przeciągłe oklaski przyjęły laskę królewską.

W tłumie nie domyślano się politycznych celów tej ceremonii, toteż z radością witano zgodę między dworem a sługami świątyni.

Niebiescy bonzowie wraz z byłymi więźniami Wilma przeszli wśród różnych oznak sympatii podwórzec pałacowy, następnie dziedzińce: złoty i czerwony, wreszcie weszli do pawilonu, stykającego się ze stajnią Rajnama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZKLANY SAMOCHÓD

POWIEŚĆ SENSACYJNO-ROMANTYCZNA

Z DALEKIEGO WSCHODU

64) **PRZYGODY LUCYNKI**

W powietrzu zawisło zdumienie.

Wilma Odorp, król nawet, pomimo obojętności, które mu nakazuje etykieta sjamska, nie mogli ukryć podziwu.

Jakto? Pomimo powłoki, pokrywającej czoło Lizzie, słoń nie wykonał ruchu, mającego wydać monarsze i jego współnikowi sultana Ligoru wraz z jego małżonką?

Było to straszliwe niepowodzenie dla okrutnej dyplomacji Sjamu.

Ale tłum, uniesiony radością, przyklaskiwał, wołając:

— „Budda przemówił! Budda przemówił!”

Trzeba było pozostawić ponurej komedii pozory sprawiedliwości. Król podniósł rękę. Natychmiast dozorca przystąpił do białego słonia i kilkoma lekkimi uderzeniami małego czarnego precika zwrócił go do stajni.

Podczas gdy wszystkie oczy zwrócone były na święte zwierzę i Lizzie,

którą czarni kaci oswobodzili z więzów, Wilma Odorp skreślił szybko kilka słów na kartce, wyrwanej z notesu i dał ją żołnierzowi z otaczającej go z czerwonej strażi.

W jednej chwili, przechodząc z ręki do ręki, list doszedł do króla.

Władca przeczytał następujące słowa:

„Najjaśniejszy panie, racz zatrzymać niebieskich bonzów dni kilka. Oni muszą znać tajemnicę maści. Zdemaskujemy ich za wszelką cenę.”

Potem, niewzruszony, zgniół papier, zwinął w kule, włożył w swoje święte usta i połknął.

Gdy tym sposobem wszelki ślad spisku został zatarty, król powstał i rzekł z przesadzoną wspaniałomyślnością:

„Niebiescy bonzowie, zwracam wam całe moje zaufanie. Wasz oskarżyciel będzie ukarany. Lecz błagam was, zostańcie jeszcze kilka dni mymi gośćmi, aby mój minister pałacowy mógł

urządzić zabawę na cześć przywróconej zgody”.

Lizzie i jej towarzysze niedoli, osłupiali wskutek tej niesłychanej przygody, spojradali na małego niebieskiego zakonnika, który przed chwilą przemawiał do króla i ujrzeli, że pochylili się do ucha przełożonego. Odgadli, że szeptał mu ważne słowa.

— A więc? — zapytał władca.

Przełożony postąpił krok naprzód i skrzyżowawszy ręce na piersiach, przemówił:

— Życzenie potężnego króla kraju Thai jest rozkazem dla wiernych niebieskich bonzów, rozkazem słodkim do spełnienia. Zanosimy uniozoną prośbę do waszej Wielkości.

— Prośbę?

W głosie monarchy czuć było zdziwienie.

— Oh! będzie ona dobrze przyjęta przez laskę wspaniałomyślnego księcia: ci oto — tu ręka zakonnika wskazywała na grupę, utworzoną przez Darelę, jego siostrzenicę i profesora — ci oto nie są już więźniami, ponieważ Budda uniewinnił niesprawiedliwie oskarżone sługi.

— Bez wątpienia — szepnął król, zaskoczony tym nagłym występowaniem.

— A więc — ciągnął bonz — niechaj twa dobroć raczy pozwolić, aby odtąd dzielili nasze mieszkanie w tym pałacu. Przy nas zapomną o przebytych cierpieniach; z nami będą dzie-

kować Buddzie i prosić go, aby zesłał swe łaski na najukochańszego z królów.

Twarz władcy wyraziła wahanie. Odruchowo rzucił spojrzenie na Wilma Odorpa, jakby się go radząc. Odorp wzruszył lekceważąco ramionami.

W jednej chwili oblicze pana Sjamu rozjaśniło się. Uśmiech osiadł mu na ustach.

Falszywym tonem, w którym ukryta groźba dźwięczała pod pozorną uпрzejmnością, przemówił:

— Ci, o których mówisz, będą też moimi gośćmi. Wraz z wami zasiądą do uczy, która zatrze nawet wspomnienie dawnej nieufności. Niechaj zamieszkała przy was wybrańcy Buddy, ponieważ takie jest pragnienie dusz waszych.

Przeciągłe oklaski przyjęły laskę królewską.

W tłumie nie domyślano się politycznych celów tej ceremonii, toteż z radością witano zgodę między dworem a sługami świątyni.

Niebiescy bonzowie wraz z byłymi więźniami Wilma przeszli wśród różnych oznak sympatii podwórzec pałacowy, następnie dziedzińce: złoty i czerwony, wreszcie weszli do pawilonu, stykającego się ze stajnią Rajnama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ziemia Miechowska pod sztandarem narodowym

Poświęcenie proporca zarządu pow. S. N. w Miechowie stało się wielką manifestacją narodową

Kraków, 27. 5. — W dzień Wniebowstąpienia odbyła się w Miechowie wspaniała manifestacja Stronnictwa Narodowego, zasługująca na tym większe podkreślenie, że odbyła się ona na ziemi, będącej ostatnio pod silnym ostrzałem agitacji komunistycznej, o czym świadczy choćby to, że od dwóch tygodni po okolicznych wsiach uwijali się agitatorzy socjal-komuny, odradzający chłopom wybierania się na manifestację narodową do Miechowa. Manifestacją tą było poświęcenie proporca zarządu powiatowego Str. Nar.

Do Miechowa ścigały karne szeregi narodowców ze Słomnik, Wolbromia, a nawet delegacja z Krakowa z dwoma poroścami. Po zbiórce oddziały udały się na Rynek, gdzie raport odebrał prezes zarz. pow. mgr Maszadro i ref. org. pow. mgr Gołaszewski.

Po raporcie zebrani udali się na sumę do wspaniałego kościoła miechowskiego Bożogrobowców, gdzie w czasie mszy św. podniósł kazanie o treści narodowej wygłosił ks. wikary Podsiadlik. Następnie na Rynku odbyła się zebranie publiczne, w którym uczestniczyło około 2 tys. osób. Po wzruszającej ceremonii przekazania sztandaru chorążemu i odebraniu przyrzeczenia oraz po wbiści gwoździ pamiątkowych pierwsze przemówienie wygłosił delegat zarz. okr. z Krakowa mgr Jan Bielatowicz. Jako dalsi mówcy wystąpili: p. Siewior z pow. jędrzejowskiego, mec. dr Edward Braun ze Słomnik i delegat zarz. gł. mgr Julian Krężel. Po zebraniu odbyła się imponująca defilada oddziałów Str. Nar. przed władzami organizacyjnymi, do której przygrywały dwie orkiestry. W defiladzie brało udział 1000 członków, z czego około

połowa w mundurach. Nie dość jest podkreślać znakomitą postawę bojową defilujących szeregów. Po południu odbył się wspólny obiad a wieczorem zabawa.

Uroczystości wypadły nadzwyczajnie, mimo że pogoda była fatalna i że agitatorzy socjal-komunistyczni odgrazali się. Na dzień uroczystości ścigały do Miechowa posiłki policyjne, przy czym jadących na rowerach narodowców policja rewidowała.

Ohydne morderstwo w Skarżysku

Zamordował rzekomego uwodziciela bratowej

Skarżysko Kam., 27. 5. — Miasto i okolica wstrząśnięte zostały wieścią o ohydnych morderstwie.

Dnia 25 bm. o godz. 7 Mosakowski Eugeniusz, lat 20, rzekomo student Politechniki Warszawskiej, zam. w Błoniach pod Warszawą, ul. Harcerska 6, oraz Dudek Józef, również z Warszawy, zastąpili drogę Janikowskiemu Eugeniuszowi, lat 28, technikowi bu-

dowlanemu ze Skarżyska. Jeden z nastpników uderzył Janikowskiego sztyltem w pierś przebijając serce, wskutek czego Janikowski zmarł.

Zabójstwa dokonano na tle zemsty za rzekome uwiedzenie żony Aleksandra Mossakowskiego, urzędnika z Warszawy, brata podejrzanego o zabójstwo Eugeniusza.

Wanna ze złotej mozaiki



Taką wannę przygotowuje się w Paryżu na przyjęcie króla Anglii, Jerzego VI

Nagroda literacka m. Lwowa

Komitet nagrody literackiej m. Lwowa przyznał nagrodę za rok 1937 emerytowanemu profesorowi Uniwersytetu J. K. Wilhelmowi Bruchnalskiemu, za całokształt pracy naukowej na polu literatury. Nagroda wynosi 2 500 złotych.

Muzeum Orkana

W związku z uroczystościami Orkanowymi, jakie przygotowywane są w Krakowie, aktualną się staje sprawa przeniesienia muzeum regionalnego im. Władysława Orkana z Rakki do Poreby, do tzw. Orkanówki, gdzie Orkan mieszkał i tworzył. Przypominamy, że muzeum regionalne im. Orkana otwarte zostało w Rabce w 1936 r. w starym zabytkowym kościółku. Muzeum posiada obecnie ok. 2 500 zinwentaryzowanych eksponatów.

Pomnik żołnierzy francuskich we Lwowie

Odsłonięty w czwartek we Lwowie w obecności marsz. Śmigłego Rydza na cmentarzu Obrońców Lwowa pomnik poległych za Polskę żołnierzy i oficerów francuskich przedstawia rzeźbę żołnierza francuskiego naturalnej wielkości w pełnym rynsztunku bojowym. Po obu stronach mieszczą się nazwiska poległych oficerów i żołnierzy francuskich, na dolnej zaś płycie pomnika umieszczona została tarcza z herbem Francji, pod którą znajduje się urna z ziemią z pobojowisk francuskich. Na górnej płycie pomnika znajduje się napis w języku polskim i francuskim: „Francuzom, poległym w obronie R. P.” Nad tym napisem umieszczone zostało nazwisko szeregowca francuskiego 55 pułku Jean Larteta, którego zwłoki spoczywają pod płytą pomnika. Jak wiadomo, zwłoki innych Francuzów przewiezione zostały przed niedawnym czasem do Francji. Odsłonięcie pomnika miało charakter podniosłej manifestacji i było symbolem trwałej przyjaźni francusko-polskiej.

Budowa dróg na Wileńszczyźnie

Plan robót drogowych w pow. oszmiańskim przewiduje na rok bieżący poza naprawą dróg istniejących budowę 44 kilometrów nowych dróg o nawierzchni brukowanej. Projektowana suma wydatków na ten cel wynosi około 1 miliona zł. M. in. projektowane jest wykończenie budowy drogi Oszmiana — Gudogaje — Ostrowiec oraz wykończenie odcinka Żupany — Smorgonie — Molodeczno.

Z KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W BUDAPESZCIE



Regent Węgier Horthy (z prawej) oraz burmistrz Budapesztu witają nuncjusza Papieża Pacelli'ego

Policjant skazany za znęcanie się nad chłopcem

Komendant posterunku P. P. w Mykanowie skazany na 1 rok więzienia

Częstochowa, 27. 5. — We wtorek toczyła się w Sądzie Okręgowym głośna sprawa komendanta posterunku P. P. w Nykanowie, Władysława Morskiego, znanego ze swojego wrogiego ustosunkowania się do narodowców. Tym razem zasiadł Morski na ławie oskarżonych za wymuszanie zeznań od 17-letniego chłopca, Jana Niedzielskiego ze wsi Kocin Nowy.

Morski, podejrzewając chłopca o

kradzież rewolweru, tak długo bił go pałką gumową, aż Niedzielski stracił przytomność i pod wpływem wynikłego w ten sposób zamroczenia umysłowego przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa.

Ponieważ udowodniono nieludzkiemu komendantowi całkowicie dokonanie ohydnych pobicia, Sąd Okręgowy skazał go na 1 rok więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Dr med. H. ZIOMKOWSKI

specj. chorób skór. wener. i moczościowych
Lódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33.
Przyjmuje 9-12 i 3-9, w niedzielę: 9-12.

Rozpędzony pociąg zmiążdżył furmankę

Woźnica i konie nie odnieśli najmniejszego szwanku

Katowice, 27. 5. Na przejeździe kolejowym pod Kochłowicami wydarzył się wstrząsający wypadek, który cudem tylko nie zakończył się tragicznie.

O godz. 7.10 drogą z Kochłowicjechała dwukonna furmanka Ryszarda Jurczyka z Kochłowic, którą powoził brat jego Jan. W chwili kiedy furmanka wjechała na tory przy niestrzeżonym przejeździe kolejowym i znalazła się na szynach, nadjechał pociąg towarowy nr 3485, zderzający z Kochłowic do Nowej Wsi. Lokomotywa całym rozpędem uderzyła w furmankę, rozbijając ją doszczętnie. Wyrzucony z siedzenia woźnica padł na murawę nie odnosząc żadnego szwanku. Również i konie ocalały. Lokomotywa pociągu

ani też tor nie zostały uszkodzone. Po uprzątnięciu toru ze szczątków wozu pociąg ruszył w dalszą drogę po 5-minutowym postoju. (AJS)

Ze statystyki bezrobocia

Warszawa (PAT). Wojewódzkie biura Funduszu Pracy na terenie całego kraju zarejestrowały na dzień 15 maja rb. ogółem 351.504 bezrobotnych; zatem spadek bezrobocia, który rozpoczął się w połowie lutego rb., utrzymuje się nadal. Na dzień 15 kwietnia rb. ilość zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 453.598; w ciągu jednego miesiąca cyfra ta więc zmniejszyła się o 102.094.

Zjazd Zw. Of. Rezerwy

Lwów, (Tel. wł.). Odbywa się tu zjazd Związku Oficerów Rezerwy z okazji 15-lecia istnienia tej organizacji. Zjazd potrwa trzy dni.

W czwartek rano na cmentarzu Obrońców Lwowa zgromadzili się wszyscy uczestnicy zjazdu. Przybył również marsz. Rydz-Śmigły w otoczeniu generalicji. Po mszy św. i złożeniu hołdu zmarłym odbyło się odsłonięcie pomnika poległych w obronie Polski Francuzów, w obecności członków konsulatu francuskiego, oraz przedstawiciela ambasady gen. Musse.

W południe odbyła się defilada na placach Mariackim i Halickim przy udziale około 4 tys. uczestników zjazdu, po której z balkonu Teatru Wielkiego wygłosił przemówienie min. Urych. Następnie w sali wspomnianego teatru odbyło się otwarcie obrad. Wygłoszono szereg przemówień, przy czym doszło do spontanicznej manifestacji na rzecz Francji. Z kolei składano życzenia, a m. i. w imieniu Zw. Sokolstwa Pol. zabierał głos prezes Arciszewski. W godzinach wieczornych odbył się raut w województwie.



Słynne pięcioraczki kanadyjskie kończą 4 rok życia, przystąpiły też już do poważnej „nauki”